

WOLNA POLSKA

Tygodnik

ORGAN ZWIĄZKU PATRIOTÓW POLSKICH

Nr 6 (47) Moskwa, 16 lutego 1944. Cena 50 kop.

NA POSTERUNKU

Ostatnia nadzieja

Zdenerwowanie hitlerowców wzrasta, w miarę jak zbliża się katastrofa wojsk niemieckich na froncie wschodnim.

To zdenerwowanie, objawiające się w postaci strachu, przejawia się szczególnie w związku ze sprawami polskimi. Nic dziwnego. Czerwona Armja zbliża się już do granic Polski. Na Wołyniu i na Polesiu kilkadziesiąt kilometrów dzieli wojska radzieckie od Bugu. Toteż hitlerowcy coraz częściej zaczynają mówić o Polsce, o sprawach polskich. Goebbels przejawia namyślne podejrzane zainteresowanie dla naszych granic wschodnich, przyczem argumentacja jego w osobliwy sposób zbiega się z argumentacją faszystowskich polskich spód znaku Sosnkowskiego-Raczkiewicza. Ostatnio zaś generał-gubernator Frank dwukrotnie i nader „wyczerpująco” wypowiedział się w sprawach polskich — raz w wywiadzie udzielonym w Berlinie prasie niemieckiej, drugi raz na konferencji prasowej, urzędowej tamże dla korespondentów i dziennikarzy zagranicznych.

Frank nazwał general-gubernatorstwo „jedną z najbardziej spokojnych stref w całej Europie”. W kłamstwie tym czymś walczy o pierwszeństwo z głupotą. Ilustracją „spokoju” w Polsce jest choćby ostatni fakt zabicia w Warszawie szefa Gestapo, Kutschery, który w biały dzień zginął w Alejach Ujazdowskich z rąk patriotów polskich. Ilustracją tego „spokoju” jest zbrojna walka oddziałów Gwardji Ludowej i Batalionów Chłopskich, zwłaszcza na Lubelszczyźnie i w Kieleckiem, są masowe akty sabotażu na kolejach i w przemyśle — jest wreszcie fala krwawych represyj, za pomocą których hitlerowcy usiłują zdławić ruch wyzwoleńcy, ogarniający coraz szersze warstwy narodu polskiego.

Zresztą Frank nawet nie może ukryć tej prawdy, że Polska nie ugięła się przed zaborem, że Polska walczy i zadaje bestji hitlerowskiej dotkliwe ciosy. Krwawo kat, rządzący ujarzmionym krajem w imieniu Hitlera, zapewnia tylko, że „miejscowe próby wrogiej agitacji i jej prowokacje, które znalazły ujście w nikczemnych morderstwach, tymczasem nie zdołały zachwiać pełnym godności uznaniem i poprawnym stosunkiem ludności polskiej do władz niemieckich w general-gubernatorstwie”. Widocznie dlatego doktor Frank pokrył Polskę lasem szubienic, widocznie dlatego katowice Gestapo i obozy koncentracyjne przepelnione są Polakami! Zdaniem wielkorządcy hitlerowskiego wszystko to ilustruje „uznanie i poprawny stosunek” ludności polskiej do niemieckich najeźdźców.

Frank maluje pomętły obraz dobrobytu materialnego i rozkwitu kultury polskiej pod rządami niemieckimi w generalnem gubernatorstwie, które wymownie nazywa „pomocniczym krajem Rzeszy Niemieckiej”. Jak dowiadujemy się z ust Franka, do tego „pomocniczego kraju” (czyli kolonii niemieckiej) hitlerowcy — w trosce o dobro ludności polskiej, która darzy ich takim „zaufaniem” — przynieśli nawet „znaczny ilość zboża i kartofli”. Jeżeli wierzyć Frankowi, hitlerowcy dokładają więc jeszcze do tego zbójczego interesu, który nazywa się „generalnem gubernatorstwem”. Okazuje się jednak, że zboże i kartofle, wysłane rzekomo z Niemiec do Polski, w dziwny sposób wracają do Rzeszy. Bo oto Frank szczegółowo referuje, ile to rolnictwo i przemysł generalnego gubernatorstwa dało na pokrycie potrzeb wojennych Trzeciej Rzeszy. I o dziwo! Kraj, do którego trzeba było przynieść z Niemiec zboże i kartofle, „pokrywa nie tylko własne potrzeby (1), ale co miesiąc posyła tysiące paczek żywnościowych i podarunków swoim robotnikom, zatrudnionym w Niemczech, jak również polskim jeńcom wojennym”. Jak widzimy, bezustanny rabunek podbitego kraju przybiera w ustach ober-zbojca Franka szlachetną formę filantropii, braterskiej pomocy ze strony ludności polskiej dla dręczonych i głodzonych na katodzie niemieckiej rodaków. Nie wolności polscy, wprowadzeni na roboty przymusowe do Niemiec, nazywają się w języku hitlerowskiego kata „robotnikami zatrudnionymi w Niemczech” — żywności, dziesiątkami tysięcy ton wywożona z Polski przez faszystowskich zbrojów, przybiera w ustach Franka „wzruszającą formę pomocy dla bliskich na obczyźnie!”

Kłeska hitleryzmu zbliża się. Błdy strach padł na Niemców w Polsce, u której bram stoi już zwycięska Czerwona Armja. Hitlerowcy wiedzą, że kraj, toczący ofiarną, bohaterką walkę z okupacją, czeka chwila, w której wojska radzieckie, a wraz z nimi dywizje I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych przekroczą Bug i przyniosą wyzwolenie ujęzycznemu narodowi. Hitlerowcy wiedzą, że kraj powita swych zbawców zbrojnym powstaniem na tyłach wroga. Dlatego potęgują krwawy terror, dlatego w gorączkowym, przyspieszonym tempie ogalają kraj z resztek dóbr materialnych, dlatego nagwałt zwiększają kontyngenty niewolników, wywożonych na katordę do Niemiec.

Niedługo już będą Niemcy rzadziły w Polsce. Ale rządzą jeszcze. Jeszcze mordują, jeszcze wywożą i grabią. A gdy przyjdzie chwila ucieczki do „Watherlandu”, zechcą zniszczyć, spalić, zburzyć to, co pozostawił jeszcze w własne potrzeby, to, czego nie zdołają wywieźć. Zechcą zostawić nam ruiny i zgłiszczą — pomny emigrant.

Jest też rzeczą oczywistą, że Niemcy uczynią wszystkiego, aby — po przekroczeniu Bugu przez Czerwoną Armję — wojna jak najdłuższą toczyła się na ziemiach polskich. Dowództwo hitlerowskie będzie czyniło rozpaczące wysiłki, żeby zatrzymać wojska radzieckie na wschód od Niemiec — to znaczy: na terytorjum polskiem. Grozi to naszemu i tak już do ostateczności wyniszczonemu, krajowi jeszcze straszliwszym zniszczeniem. I do tego nie wolno nam dopuścić.

Im prędzej Armja Czerwona i Polskie Siły Zbrojne w ZSSR przekroczą Bug, im krócej będą trwały działania wojenne na ziemiach polskich — tem mniej czasu pozostanie hitlerowcom na obrócenie w perzynę naszych miast i wsi, tem więcej zdołamy uratować przed mordem i podpalaczem niemieckim, który w popłochu będzie uciekał do Hitlerji.

A to zależy w znacznym stopniu od nas samych, Polaków w kraju i na emigracji — zależy od tego, jak czynimy i masowy udział weźmiemy w zbrojnej walce — najeżdżąc, jak energicznie, wbrew intrygom i zdradzieckim podszeptom kłiki Sosnkowskiego, poprzemy sojuszniczą Armję Czerwoną.

Koniec gen. Kutschery

Wiadomości z kraju

NARADA SIĘPACZY

W Poznaniu odbyła się niedawno narada przedstawicieli tak zwanych niemieckich grup narodowych zagranicą. W naradzie wziął udział „führer” Niemców słowackich Franz Karmasin, „führer” Niemców rumuńskich Schmid oraz führerzy z innych państw waselnych. Tematem obrad, według oficjalnego komunikatu, była sprawa „umocnienia niemieczyny”. Głównym referentem był gauleiter „Watherlandu” Greiser.

PRUSKA BEZCZELNOŚĆ

Naczelnik kat Generalnego Gubernatorstwa dr Frank udzielił prasie niemieckiej wywiadu w sprawie sytuacji w Gen. Gubernatorstwie. Frank przyznał, że w Polsce działają „polskie oddziały bandy zbrojne”, czyli mówiąc po prostu — polskie oddziały partyzantki. Zdaniem doktora Franka nie ma to jednak żadnego znaczenia... „Generalne Gubernatorstwo — powiedział Frank — jest najbardziej spokojnym terenem spośród wszystkich krajów okupowanych”. Ba! Okazuje się, że ludność polska nawet „lojalnie” współpracuje z władzami niemieckimi i władze okupacyjne „cenią” tę „współpracę”.

„NAJBARDZIEJ SPOKOJNY TEREN”

W tym samym dniu, w którym radio niemieckie podało wywiad Franka — 28 stycznia — tajna rozgłośnia im. Tadeusza Kościuszki nadała komunikat, świadczący o tym, jak wygląda „lojalna współpraca” Polski z władzami niemieckimi. Oto treść tego komunikatu:

„Kilka dni temu polski oddział zbrojny stoczył zwycięską walkę z oddziałami policji niemieckiej w okolicach Błonia. Niemcy zżalili w kierunku puszcy Kampinoskiej, gdzie pomimo ich znajdowały się partyzanci. Po drodze Niemcy natknęli się na zasadzkę i zostali wybiti niemal do nogi. 15 policjantów poniosło śmierć. Nasz oddział wycofał się bez strat.

Do ostrego starcia doszło też w Warszawie, gdzie polscy bojownicy zaatakowali zandarmów niemieckich. Polacy ostrzelali Niemców z dachu szpitala Przemienienia Pańskiego. Przy moście Pomatońskiego obrzucono granatami autobus z policją niemiecką.

Donosiliśmy już w swoim czasie, że doktor Frank odbył podróż inspekcyjną po Lubelszczyźnie... w czolg. Obecnie ten oryginalny sposób lokomocji przyjmuje się coraz bardziej. W Warszawie naprzykład używają czolgów do przewożenia pieniędzy z Banku Emisyjnego do innych banków. Niemcy stosują te środki ostrożności ze względu na nieustanne napady oddziałów polskich za transport pieniędzy, które zasilały potem polski ruch podziemny”.

Te czolgi na ulicach Warszawy świadczą o tym, że Niemcy rzeczywiście „wysoko cenią” „lojalną współpracę” ludności polskiej.

A oto jeszcze garść wiadomości dotyczących „lojalnej współpracy”:

„W dniu 20 stycznia pod Pabjanicami w pobliżu Łodzi polski oddział zbrojny dokonał napadu na karawane policyjną, przewożącą aresztowanych Polaków. W czasie walki przewoźca aresztowanych policyjny, szofer zaś i dwaj inni żołnierze odnieśli ciężkie rany. Wszyscy ważniowie — liczące 17 — zostali uwolnieni. Wśród uwolnionych — pięciu skazanych było przez Niemców na karę śmierci. Straty polskie — 2 rannych.

Tego samego dnia 20 stycznia na linii Radom — Deblin nastąpił wybuch w pociągu przewożącym amunicję. Całkowitemu zniszczeniu uległy 22 wagony. Wśród konwoju pociągu jest wielu zabitych i rannych. Szczątki wysadzonego pociągu zatarasowały linię na przeciąg kilkuset metrów. Jak ustaliło śledztwo, przeprowadzone przez specjalną komisję, wybuch nastąpił na skutek podłożenia bomby z mechanicznym zegarowym i jedynym z wagonów napełnionych amunicją”.

W komunikacie z dnia 25 stycznia rozgłośnia im. Tadeusza Kościuszki donosi:

„Polski oddział zbrojny zatrzymał pod Łukowem pociąg towarowy, nadawany byłym, ewakuowanym ze wschodu. Pociąg składał się z 75 wagonów. Po unieszkodliwieniu konwoju partyzanci wypuścili było, wagony zaś obciążone benzyną i podpalili. Część była rozdano ludności wiejskiej, resztę zbezpieczono do lasu”.

A oto treść komunikatu tejże rozgłośni z dnia 20 stycznia 1944 r.:

„Od członków tajnej organizacji „Znicz” w Grudziądzie otrzyaliśmy, wraz z prośbą o ogłoszenie jej, rezolucję następującej treści:

„Przeszło trzy lata temu zorganizowaliśmy się do walki z pruską nawałą. Przeszło 3 lata czekałymi cierpliwie na wezwanie do rozpoczęcia czynnej walki z Niemcami, czekaliśmy na odpowiedni sygnał z Londynu. Kiedy wojska rosyjskie wkroczyły na Wołyn, wydawało nam się, że nareszcie sygnał ten będzie dany. Londynie, w środkiem średnim swojej reprezentacji w kraju, zaczął wyrażać nie woliwole nie do walki z zaborem, co naszymi Polakami ogniem i mieczem, lecz do rzucania kłód pod nogi Rosjanom i wojskom polskim, sformowanym w Rosji. Rząd na uchodźstwie dla usprawiedliwienia tej niepopieltej i niebezpiecznej polityki powołuje się na stanowisko kraju, a zwłaszcza na stanowisko organizacji podziemnych.

Wobec takiego stanu rzeczy, my, członkowie organizacji „Znicz”, oświadczamy co następuje:

1. Jedynym naszym śmiertelnym wrogiem, przeciwko któremu należy rzucić wszystkie siły, są Niemcy.
2. Wojska rosyjskie uważamy za naszych sojuszników. Uznajemy w pełni zasługi Rosji w rozbiu naszego hitlerowskiego wroga.
3. Czynną pomoc dla wojsk sowieckich, bijących Niemców, uważamy za swój obowiązek i za obowiązek każdego Polaka.
4. Stanowisko, zajęte przez rząd polski w Londynie wobec wojsk sowieckich, uważamy za karygodne. Stwierdzamy, że i takie stanowisko dyskwalifikuje rząd polski i podkopuje całkowicie jego pozycję w kraju. Wezwaniem do sabotowania współpracy z wojskami sowieckimi odrzucamy, jako z gruntu niesłuszne i szkodliwe dla sprawy polskiej.
5. Uważamy, że zaproponowane przez Rosjan rozwiązanie sprawy naszych granic na Wschodzie stworzyło podstawę dla rozwiązania tej sprawy w duchu wzajemnego zrozumienia i przyjaźni.
6. Poparcie, udzielone oficjalnie przez Rosjan naszym słusznym postulatom na Zachodzie, uważamy za niezmiernie cenną pomoc w odzyskaniu naszych ziem zachodnich i ugrontowaniu ich w polski. My, zamieszkali w odległości kilkunastu kilometrów od dawnej granicy Prus Wschodnich i narazeni na ciągły napór woliwole niemieckiej, doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że pomoc Rosjan w odzyskaniu dla Rzeczypospolitej ziem polskich na Zachodzie w pełni przyczyni się do ugrontowania siły i bezpieczeństwa Polski Odrodzonej.
7. Uważamy dalsze czekanie na „sygnał” za bezcelowe narzutowanie droczonego czasu i za zdradę wobec sojuszników. Przystępujemy niezwłocznie do nawiązania łączności z działającymi już organizacjami walki czynnej, by wespół z nimi, ramię w ramię z sojusznikami, walczyć o wolną, niepodległą i silną Polskę”.

ostatnio szaleje w Polsce z coraz większą siłą. W ostatnich tylko paru miesiącach rozstrzelano w Warszawie 1107 Polaków. W jednym dniu rozstrzelano na gruzach warszawskiego ghetta 600 Polaków. W innych miastach liczba ofiar dochodzi do 5000.

Nazajutrz po zamachu Niemcy rozstrzelali 100 zakładników, nałożyli na Warszawę kontrybucję w wysokości 100 milionów złotych i ogłosili stan wyjątkowy. Ludność może wychodzić na ulicę tylko do godziny 7 wieczorem.

NA FRONTACH

W PRZEDNIU NOWYCH ROZSTRZYGNIEŃ

Po katastrofalnych klęskach wojsk niemieckich w tygodniu ubiegłym jeszcze bardziej wyjaśnił się horyzont strategiczny na froncie radziecko-niemieckim.

Pierwszym i bezpośrednim tego rezultatem, ściślej mówiąc wyrazem, jest zalamanie się skrzydeł frontu nieprzyjacielskiego. Napozór mogłoby to brzmieć dość problematycznie, jeśli wziąć pod uwagę olbrzymią długość strefy walki. Faktycznie można zupełnie konkretnie mówić o zalamaniu się skrzydeł niemieckich. W danym wypadku długość frontu nie ma bowiem znaczenia decydującego. Czynnikiem głównym — to czynnik siły. Wojska hitlerowskie nie dysponują już rezerwami, któreby pozwoliły nieprzyjacielowi przez odpowiednie przegrupowania zapelniać wyrwy, dokonywane w jego froncie. Przysiem strategja hitlerowska, skrepowana właśnie brakiem i wyczerpaniem sił, im dalej, tem bardziej zdradza swoją beznadziejność, powiedzmy wprost — swoją tępotę.

I naodwrot, wszystkimi działaniami wojsk radzieckich na północnym i na południowym skrzydle frontu, jak również aktywnymi ich operacjami w centrum kierunku jeden ściśle plan, jednocy jest jedna idea operacyjna — rozbić nieprzyjaciela na decydujących odcinkach przez narzucenie mu wyniszczających bitew. I choć warunki walki są nader ciężkie, do czego w niemającym stopniu przyczynia się nagła odwilż — zadanie to realizowane jest z wyjątkową konsekwencją.

Rozpatrmy pokrótce sytuację na skrzydłach.

Na północy. W okresie od 4 do 12 lutego wojska radzieckie oczyściły północno-zachodni kąt obwodu leninogradzkiego od wojsk niemieckich, które poniosły tu szereg klęsk.

Łatwo zauważyć, że w wyniku pomyślnych operacyj Armji Czerwonej północne ugrupowania niemieckie, głównie, zdaje się, 18-a armja, zostały rozcięte na dwie części, z których jedną odrzucono za Narwę, druga zaś, napół otoczona, wciąż jeszcze pozostaje między Ługą a Batekają, gdzie naciskają na nią wojska radzieckie. Prawoskrzydłowe ugrupowanie 18-ej armji jest spychane na bagna, gdzie nie może być pomocy o dostatecznej pewnych liniach komunikacyjnych. To właśnie tłumaczy, dlaczego Niemcy z taką zaciekłością bronili Ługę, ważnego węzła dróg. Nad wojskami niemieckimi zawisła groźba, że zostaną one ściśnięte między linią frontu a Jeziorem Czudzkim, przyczem dalsze posuwanie się wojsk radzieckich na południe i na zachód pozbawi je jedynęj linii komunikacyjnej — kolei Ługa—Psków. W wielkim stopniu pokrzyżowane zostało współdziałanie operacyjne rozbitych jednostek feldmarszalka von Kuchlera. Właściwie działają one oddzielnymi nawałp izolowanymi grupami. Grozę sytuacji, w jakiej się znalazły, pogłębia jeszcze fakt, że na południu bardzo ważnym linjom komunikacyjnym całej północnej grupy niemieckiej zagrażają wojska drugiego frontu nadbałtyckiego, które posuwają się ku zachodowi na północ od Nowosokolnik.

Wypadki wojenne na północy doprowadziły do ważnych politycznych, a co za tem idzie ogólnostategicznich wyników. Na bardzo ważny teren wypadki Hitlera na północy — Finlandję — zwały się teraz całym ciężarem następstwa klęski wojsk niemieckich. Już pierwsze masowe naloty ciężkiego lotnictwa radzieckiego na Helsinki niewątpliwie pokazały fińskim zausznikom Hitlera, jak i samemu Hitlerowi, że Związek Radziecki nie omieszką przystąpić do zniszczenia jednego z głównych filarów hitleryzmu w Europie Północnej. Tak, że można już teraz mówić nie tylko o zalamaniu się skrzydła wojsk niemieckich na północy, ale również o początku końca jednego z politycznych skrzydeł całego systemu panowania Niemców na kontynencie. Rozumiejmy to fińscy lokaje Hitlera. Organ premiera fińskiego Linkomies, „Uusi Suomi”, pisał przed paru dniami: „W pierwszym rzędzie podkreślić należy, że zmiany na północnym odcinku frontu rosyjskiego pogorszyły naszą sytuację militarną i polityczną”. Organ Linkomies mógłby się wyrazić ściślej: sytuacja Finlandji nie tylko pogorszyła się, lecz stała się beznadziejną.

Taka jest sytuacja na północy.

Na południu. Musimy się zastrzec, że pojęcie „północny” jest o wiele szersze od pojęcia „skrzydło południowe”. To, cośmy przywykli nazywać „południem”, w rzeczywistości obejmuje prawie połowę całego frontu radziecko-niemieckiego, przyczem jest to niezwykle ważna połowa. Tem większą wagę posiada okoliczność, że właśnie tutaj zachodziły i zachodzą wypadki o niezwykle znaczeniu i zasięgu.

Pisaliśmy zeszłym razem, że rozpoczął się pierwszy akt katastrofy niemieckiej „Ostfrontu”. Jest to słuszne, zwłaszcza w zastosowaniu do armji niemieckiej na Ukrainie. Dopiero teraz ujawnia się ogrom klęski, jaką armja ta poniosła w ciągu niewiele ubiegłych dni lutego. Dwie główne armje von Mannsteina — 8-a i 6-a — rozbite zostały przez wojska radzieckie w wielkiej bitwie na wyniszczenie. Otoczone na północ od Zwiennigorodki i Szpolly dywizje niemieckie, mimo rozpaczliwych wysiłków, nie zdołały przerwać stalowego pierścienia, który się wokół nich zacisnął. Wewnątrz tego pierścienia znajdują się następujące dywizje niemieckie: 11-a, 88-a, 82-a, 72-a, 167-a, 168-a, 57-a i 332-a dywizja piechoty, 213-a dywizja ubezpieczenia, dywizja pancerna „Wiking” i brygada zmotoryzowana „Walonja”, rekrutująca się z mętów społecznych całej Eu-

ropy. Ze źródeł zagranicznych wynika, że otoczone ugrupowania niemieckie liczą ponad 100 tysięcy ludzi. Pierścienia otoczenia zaciska się bezlitośnie. Ta olbrzymia masa wojsk niemieckich ściśnięta jest na terenie długości 40 km i szerokości 25 km. W środku pierścienia Niemcy utrzymują w swych rękach jeszcze miasto Korsun. Ale już 11 lutego wojska radzieckie, które biją te otoczone ugrupowania z siedmiu stron, zbliżyły się bezpośrednio do Korsunia. W ten sposób, równolegle z zaciskaniem pierścienia, wojska radzieckie rozczłonkowują otoczone ugrupowania nieprzyjacielskie.

Jak donoszą, dowódca 8-ej armji niemieckiej, generał Weller, zawiadomił Hitlera, że nie potrafi zagwarantować uratowania otoczonych dywizji przed pogromem. Hitler obiecał, że uczyni wszystko co w jego mocy, żeby je uratować, i wydał Mannsteinowi rozkaz, żeby bezwzględnie, za wszelką cenę przedarł się na pomoc 8-ej armji. Hitler znowu obiecuje to samo, co już raz obiecał 6-ej armji Paulusa, otoczonej i pobitej pod Stalingradem. I znowu posyła na ratunek 8-ej armji — Mannsteina, tego samego Mannsteina, którego posyłał na ratunek 6-ej armji pod Stalingradem. Wszystko odbywa się według tego samego zanikrutowanego wzoru hitlerowskiego.

Jednakże otoczenie 8-ej armji nie było jedyną wielką katastrofą, jaka spadła na wojska niemieckie w lutym. Niemniejszą katastrofą jest pogrom 6-ej armji przez wojska trzeciego i czwartego frontu ukraińskiego. Jak wiadomo, wojska radzieckie rozpoczęły ofensywę na obydwu brzegach dolnego Dniepru, przyczem rozbiły i częściowo zniszczyły 6-ą armję niemiecką, likwidując niemiecki teren operacyjny na lewym brzegu rzeki i zajmując na prawym jej brzegu bardzo ważny ośrodek przemysłowy — Nikopol. W toku tej olbrzymiej operacji rozbito 19 dywizji niemieckich, przyczem niektóre z nich zniszczono całkowicie. 19 dywizji — to najprawdopodobniej wszystko, z czego składała się 6-a armja niemiecka, „odbudowana” w miejsce rzeczywistej, rozgromionej nad Wołgą 6-ej armji. Nowa 6-a armja niemiecka rozbita została nad Dnieprem po upływie jednego roku. Fakt to niekiedy symboliczny!

Kłeska 8-ej i 6-ej armji niemieckiej oznacza między innymi, że wojska niemieckie i strategja niemiecka nieodwołalnie przegrały ostatnie walki w bitwie o linię Dniepru. Niemcy nie zdołają się już długo utrzymać na prawym brzegu ostatniego odcinka dolnego Dniepru, tj. w rejonie Chersonia. A to właśnie oznacza, że południowe skrzydło frontu niemieckiego jest rozbite.

Zagraniczni sprawozdawcy wojenni przypuszczają, że dowództwo hitlerowskie będzie musiało wycofać swoje wojska na linię Południowego Bugu, żeby nie dopuścić do zbliżenia się wojsk radzieckich do granicy rumuńskiej, co mogłoby spowodować zalamanie się południowego politycznego skrzydła systemu tyrani niemieckiej na kontynencie. Być może, Mannstein, ów feldmarszałek klęski, istotnie wiąże swe nadzieje z linią Południowego Bugu. Niedarmo czyni on tak olbrzymie wysiłki, żeby utrzymać to, co Niemcy przezwali „barjerą winniczną”. Jednakże o sytuacji decydują nie Mannstein, tylko Armja Czerwona. Klęska dwóch armji niemieckich na ostatnich terenach wypadowych nad Dnieprem, jak również nieustanne posuwanie się wojsk radzieckich na zachód, niewiele pozostawia nadziei zbankrutowanemu strategom niemieckim. W związku z tem należy zaznaczyć, że po zajęciu Łucka, Równego i wielu innych miast wojska radzieckie odrzuciły Niemców od magistrali kolejowej Berdyczów—Kowel—Brześć, zajmując ważny węzeł kolejowy — Szepietówkę. Na całym tym froncie, ciągnącym się od okolic Kowla na południo-wschód do ostatnich pozycji niemieckich na prawym brzegu Dniepru pod Chersoniem, wyraźnie dojrzewają nowe rozstrzygnięcia. Rozstrzygnięcia te są również niezwykle ważne pod względem politycznym: zbliżanie się wojsk radzieckich do granic Polski — na zachodzie, do Rumunji — na południu.

Wojska niemieckie stoją przed nową turą walki osłabione liczebnie i w niezwykle trudnych warunkach strategicznych. Ogółem armja hitlerowska liczy, według niektórych danych, 309 dywizji, z czego 200 dywizji związanych jest na froncie radziecko-niemieckim. Ale nie są to już dywizje, z którymi Hitler rozpoczął wojnę. Jakościowo pogorszyły się, ich stan moralny jest zachwiany, ilościowo zaś — każda z nich zmniejszona jest o 40%. Dowództwo hitlerowskie musiało sięgnąć do takich środków, jak zredukowanie ilości batalionów w pułkach z 3-ch do 2-ch. Dywizja niemiecka ma teraz 6 batalionów zamiast 9. To również tłumaczy, dlaczego dowództwo niemieckie, nie licząc się z ryzykiem, ucieka się do szerokiej mobilizacji nawet nieniemieckiej ludności w krajach okupowanych. Według przybliżonych obliczeń, hitlerowcy zmobilizowali już około miliona mieszkańców tych krajów, w szczególności mieszkańców Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Norwegji, Francji. Ciemiężcy faszystowscy sięgnęli po ostateczne środki w celu uzupełnienia swoich przeredzonych armji. Ale świadczy to tylko o tem, że dla hitleryzmu nastąpił dni krytyczny. Stąd bardziej niż prosty wniosek dla wszystkich patriotów w krajach europejskich: wzmocnić walkę z hitlerowskimi tyranami i nie pozwolić, by niedni ciemiężcy hitlerowscy przedrzyli swój zbrodniczy żywot za cenę krwi ujarzmionych przez się narodów.

14. II. 1944 r.

NA PROGU NIEPODLEGŁOŚCI

Od Polski dzieli nas już tylko odległość strzału armatniego, może jutro dzielić nas będzie odległość strzału karabinu, a pojutrze walcząc będziemy o wolność kraju — na Lubelszczyźnie i na polach Mazowsza. To, co w ciągu czterech lat było tylko marzeniem — staje się ciałem. Między nami a krajem znajduje się jeszcze opancerzony mur cofającej się armii hitlerowskiej. Od wysiłku całego narodu i naszych sił zbrojnych, od naszej współpracy z Czerwoną Armią zależy, jak szybko, za cenę jakich ofiar wyzwolenie kraju nastąpi.

Ale na progu niepodległości Polski zaporą stanęli ci, którzy pragną dzień wyzwolenia kraju odsunąć. Wieści, jakie przynoszą partyzanci z kraju, dokumenty, rozkazy uzbrojonych oddziałów Sosnkowskiego, r. zw. „Tapu” (Tajnej armii polskiej), wykazują jasno, dokąd zmierzają działania kierownictwa tych, co od kraju i pola walki znajdują się najdalej.

NAJSAMPRZÓD CZEKAĆ!

W Londynie „Świt”, podszywając się pod wszystkie czyny Gwardji Ludowej, Batalionów Chłopskich, całej Polski Walczącej, grzmi dziś i zaklina się: „My walczymy z okupantem!” Ale bohaterowie szosy zaleszczyckiej i drogi na Bagdad i Kair, prócz działalności propagandowej, wydają rozkazy swoim oddziałom w kraju.

Tak więc pełnomocnik rządu londyńskiego w województwie nowogródzkim rozkazuje:

„Zachować całkowity spokój, ponieważ sytuacja wojskowa i polityczna jeszcze nie dojrzała”.

Komendant „podziemnej” organizacji „Świrz” pod Stolpcami rozkazuje:

„Kategorycznie podkreślam, że czas otwartej walki z okupantem jeszcze nie nastąpił, powinniśmy więc unikać tej walki”.

Tak brzmiały jeszcze rozkazy pod koniec 1943 roku. Skąd, z jakich przesłanek wychodziła ta strategia zabezpieczonej broni? Może z troski o to, aby skrócić cierpienia kraju, aby podtrzymać naród na duchu? Nie. Strategia zabezpieczonej broni wynikała z wywołanej w głowie „mocarstwów” teorii, że im dłużej wojna będzie trwała, tem słabsza będzie Rosja, a wtedy można będzie samotnie przybyć z Kairu i Londynu i opuścić się na spadochronach, by zająć tereny aż po Dniepr, Dniestr i Morze Czarne. Zwycięzca Sosnkowski podkazuje Rosji pokój. W imię tak ponętnej perspektywy można sobie pozwolić na dalsze niszczenie kraju, na zamianę Polski w cmentarzysko.

Przybyły z Londynu wybitny dziennikarz amerykański, opowiadając nam w Moskwie, jak kilka miesięcy temu w t. zw. ministerstwie informacji dowodzone mu, że w interesie Polski nie leży ani drugi front, ani szybkie zakończenie wojny, dorucił ironicznie: „Francuzi twierdzą, że drugi front jest Francji bardziej potrzebny aniżeli Rosji, wasi rodacy w Londynie mają żelazną cierpliwość!” W piśmie, wydawanym przez ludzi Sosnkowskiego w kraju „Państwo Polskie” (a jakże!), czytamy:

„Nieodzownym warunkiem zarwania naszego zwycięstwa, jakoteż naszego istnienia jest całkowite osłabienie, jeśli nie klęska Rosji”.

Wobec tego, że o klęskę Rosji — na szczęście dla całej cywilizacji — niema mowy; wobec tego, że ZSRR z tej wojny wyszedł nie osłabiony, ale znacznie wzmocony, „Państwo Polskie” rezygnuje chyba z niepodległości. Próba bowiem siedzenia okrakiem na skrzyżowanych w śmiertelnej walce bagnach czerwonoarmisty i hitlerowskiego barbarzyńcy, w wycekiwaniu wymarzonego osłabienia Czerwonej Armii, w konsekwencji prowadzić musi i prowadzi do współpracy z hitlerowcami. Toteż nie dziwnego, że pełnomocnik rządu w Londynie daje takie wskazówki „organizacji powstanczej” pod Baranowiczami:

„Starać się za wszelką cenę pozostawać w dobrych stosunkach ze wszystkimi niemieckimi władzami cywilnymi”.

Mamy na to zeznania, stwierdzają to ucieczki partyzanci polscy przybyli spod Baranowicz, że JEDEN Z ODDZIAŁÓW SOSNKOWSKIEGO PRZESZEDŁ TAM NA STRONĘ NIEMIECKĄ I WRAZ Z GESTAPOWCAMI LUPI MIĘJSCOWĄ LUDNOŚĆ BIALORUSKĄ.

ODBEPIECZONA BRON

Strategia zabezpieczonej broni skończyła się. Ale przeciwko komu nakazał Sosnkowski broń odbezpieczyć? Przeciwno hitlerowskim okupantom? Ależ nie! To wzmocniłoby — co nie jest zgodne z jego obłąkańczą koncepcją — ZSRR. Jeszcze w grudniu 1943 r. bandy Sosnkowskiego rozpoczęły walkę z brygadą białoruskich partyzantów pod Baranowiczami. W końcu października 1943 roku

„kierownictwo walki podziemnej” wzywało:

„Rosjanie tworzą oddziały partyzanckie. Stokrotnie będziemy mścić się nad ludźmi radzieckimi, którzy przybyli do naszego kraju”.

W rozkazie Nr 5 jednego z oddziałów Sosnkowskiego z dnia 3 maja 1943 roku zaleca się szczucie gestapowców przeciwko Białorusinom. Czytamy w tym rozkazie:

„Białorusin — to nasz wróg. Starać się zbierać wszelkie materiały przeciwko Białorusinom, przypisując im związek z partyzantami, ażeby Niemcy ich rozstrzelali. Tem samym wyniszczymy ich, równocześnie wzniecając nienawiść pozostałych Białorusinów do Niemców”.

Oslabiać Rosjan, Białorusinów, Ukraińców. Gdzie tu jest granica między obłąkaniem a najpodlejszą prowokacją? Granicy niema. Okręgowy komendant na Wileńszczyźnie w rozkazie Nr 11 donosi, że 14 marca został wykonany wyrok śmierci na chłopie, który utrzymywał stosunki z partyzantami.

Walka bratobójcza z Białorusinami, Ukraińcami, Rosjanami. Prowokacja, która prowadzi do współpracy z Gestapo. Rozgłoszenia krajowa im. Tadeusza Kościuszki donosi:

„11 stycznia 1944 r. w odpowiedzi na wykonanie przez partyzantów wyroku śmierci na zdradźcach Polakach Niemcy rozstrzelali 132 osoby, w tej liczbie 10 niemowląt”.

„22 stycznia 1944 r. Niemcy spalili o 25 km na północ-zachód od Białegostoku wioskę Bajki, składającą się ze 180 zagrod. Spalono żywcem 975 mieszkańców tej wioski”.

Oto skutki strategii gen. Sosnkowskiego.

O CO IM CHODZI?

System prowokacji, spisków, małych oddziałów bandyckich świadczy o tem, że „Tap”, że klika Sosnkowskiego żadnego oparcia w masach narodu nie ma. Ani w rzeszach chłopskich, ani w mieście.

Składa się „Tap” z zawodowych zabijaków i z wierzących jeszcze naiwnie we frazesy nacjonalistyczne

ludzi. Znajdują się te bandy na marginesie życia i interesów narodu. Cóż znaczą one wobec Gwardji Ludowej i Batalionów Chłopskich, coż znaczą wobec rosnącej z dnia na dzień naszej formacji zbrojnej w ZSRR?

Ale strategia zabezpieczonej broni oznacza przygotowanie band Sosnkowskiego do walki bratobójczej o władzę sanacyjnej kliki, kryjącej się za plecami posłusznych i uległych jej politykierów. Jeszcze rok temu „Przewodnik Katolicki” w Ameryce pisał: „Sanacja obawia się zwycięstwa nad Niemcami”. Obawia się, bo wie, że do władzy nie wróci, że za wszystkie prowokacje, za wszystkie

zdrady odpowie przed sądem narodu. I niech rozgłoszą „Świt” nie udaje świętoszka — dokumenty i fakty mają swoją wymowę, a w najbliższej przyszłości opinia polska i opinia świata pozna całą prawdę.

Dziś zbliża się wyzwolenie naszego kraju. Chcemy, aby niepodległość Polski nie była zhańbiona już w samym zarodku walką bratobójczą, aby wyszła z tej mocy, jaką jest jedność całego narodu.

Zapora u progu niepodległości w postaci t. zw. rządu londyńskiego musi być usunięta wołą narodu. I będzie usunięta.

(K)

Od hasła do czynu

W momencie, gdy potężna Armia Czerwona, z niebywałą siłą niszcząc hordy faszystów niemieckich, w swym zwycięskim pochodzie na zachód stanęła u bram Polski, z mroku gabinetów dyplomatycznych wyłoniła się na politycznej arenie międzynarodowej sprawa wyzwolenia narodu i odbudowy państwa polskiego.

Zdawałoby się, że każdy Polak z uczuciem radości oczekuje tej chwili, kiedy skończy się tragedia narodu polskiego, kiedy się skończy jarzmo haniebnego niewoli, przesładowania i męki, okrutne dreczenie narodu, kiedy wybieje — bliska już — godzina wyzwolenia Polski, a rozproszony po świecie naród polski zjedzie się u domowego ogniska, odnajdzie swoje rodziny i szczęśliwy, bo wolny, będzie budował Polskę nową, naprawę demokratyczną w zgodzie i jedności braterskiej i sąsiedzkiej.

Niestety tak nie jest. Bynajmniej nie oczekuje i nie życzy sobie tego reakcyjna emigracja polska i jej ekspozytura, rząd emigracyjny w Londynie, pokorny wykonawca rozkazów faszystów polskich, gen. Sosnkowskiego i innych Bieleckich. Wszyscy obrońcy starego reżymu, konstytucji kwietniowej, podpisanej, jak mówi Sosnkowski, drzącą ręką Piłsudskiego, konstytucji, która odjęła władzę narodowi, zostawiając mu obowiązki utrzymania państwa, zajęli wręcz przeciwnie stanowisko, wrogie dla narodu i zabójcze dla sprawy polskiej. W tym czasie, kiedy Czerwona Armia Związku Radzieckiego, a obok niej I Korpus Polskich Sił Zbrojnych walczą o wyzwolenie Polski, gdy na zachodzie i południu Europy w szeregach wojsk koalicji antyhitlerowskiej walczą Polacy, ażeby jak najprędzej skończyć z okrutnym wrogiem ludzkości, hitlerowskim faszyzmem, gdy naród polski rwie się do czynnej walki z okupantem, emigracyjny rząd z Sosnkowskim śle do kraju rozkazy, żeby naród polski wystąpił do walki. Z kim? Nie z odwiecznym wrogiem Polski, nie z mordercą milionów Polaków. Nie do zemsty za krzywdy, za mordostwa, za zniszczenie materialne i kulturalne kraju, za uśmiercanie naszych dzieci, za obozy koncentracyjne. Nie! Wzywa gen. Sosnkowski do walki z Czerwoną Armią, z Polskim Korpusem, z oddziałami partyzanckimi, które walczą z Niemcami, z tymi, którzy niosą wolność narodowi polskiemu. Jeżeli to nie jest obłąd, jest to jawna zdrada sprawy polskiej. Czy wolno w tym czasie, kiedy powinniśmy rzucić wszystkie siły do walki z wrogiem, wzniecać bratobójczą walkę? Zgoda, jedność, wspólny wysiłek Polskę wydzwignie, wojna domowa zgubi Polskę na zawsze. Taką robotą potrzebna jest Niemcom. Rząd polski w Londynie idzie na ratunek Hitlerowi.

Wierzmy w rozum polityczny i w patriotyzm chłopca, robotnika i inteligenta polskiego, jesteśmy pewni, że nie pójdzie on za głosem rozbitków reżymu przedwojennego, zwolenników Brzeźcia i Berezę, że nie posłucha tego, co zdradziecką polityką na korzyść Niemiec zgubił Polskę, że nie da się oszukać przez sprawców strasnej tragedii, którą przeżywa naród. Bo dziś ludzie ci pokazali swe oblicze, pokazali, komu służą.

Czyż ten rząd, który idzie na pomoc wrogom Polski, może reprezentować naród? Nie może i nie będzie

go reprezentował, bo dla narodu polskiego jest inna droga, droga walki wspólnie z Związkiem Radzieckim, aż do zupełnego zwycięstwa, droga odebrania odwiecznych polskich ziem, zrabowanych przez Niemcy, Śląska, całego Pomorza, uzyskania szerokiego dostępu do Morza Bałtyckiego. Inaczej Polska silną być nie może. Czy Niemcy to wszystko dobrowolnie oddadzą? Nie, o to trzeba walczyć i zwyciężyć, a tego rząd londyński nie chce.

My, Polacy w Związku Radzieckim, zorganizowani w ZPP, stawiamy sprawę jasno: godzina wyzwolenia Polski wybiła, ale bez walki z

naszym udziałem Polska wolna nie będzie. Sam naród polski wroga nie pokona, dlatego idziemy z Związkiem Radzieckim, bo on jedynie może nam pomóc w zwycięstwie nad wrogiem. Naszym obowiązkiem jest walczyć przedewszystkiem. Dlatego stworzyliśmy I Korpus Polskich Sił Zbrojnych, który idzie do Polski, a braterstwo broni z Czerwoną Armią przypieczętował już krwią.

Mogliśmy to uczynić tylko przy pomocy Związku Radzieckiego. I Korpus Polskich Sił Zbrojnych idzie do Was, Rodacy, nie poto, żeby wywołać wojnę domową, rozdmuchać walki klasowe, idzie, żeby się

połączyć z oddziałami walczącymi z okupantem i stworzyć potężną siłę zbrojną — nie żeby rozbijać, lecz jednoczyć. Wzywamy wszystkich obywateli polskich, którym droga jest wolność Ojczyzny: nie dajcie się zbalać, nie aly zastraszyć bolszewizmem, bo my chcemy przy pomocy Związku Radzieckiego, ale z naszym zbrojnym udziałem Polskę wyzwolić, a sami — to znaczy cały naród polski — będziemy ją budowali.

Jesteśmy przekonani, że nietylko my tu w ZPP, ale i wy chcecie budować Polskę nową bez przywilejów dla jednostek, bez ucisku mas ludowych, Polskę demokratyczną, Polskę

ludową. Polskę, która będzie żyła w stosunkach przyjacielskich z narodami słowiańskimi, a przedewszystkiem z Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją, bo to będzie gwarancją pokoju i zabezpieczeniem od napadu niemieckiego na przyszłość.

Dlatego nie oglądamy się na Londyn, bo stamtąd nie zbawienie, ale zguba narodu idzie. Jednocmy się do walki o wyzwolenie, przygotowujmy się do budowy Polski. Rząd, który będzie wykładnikiem interesów państwa i potrzeb narodu, będzie w Polsce, a nie w Londynie.

ANDRZEJ WITOS

Moskwa, 21.1.1944 r.

List otwarty do żołnierzy, podoficerów i oficerów armji Andersa

BRACIA ŻOŁNIERZE!
Już piąty rok języcy naród polski w niemiecko-faszystowskiej niewoli. Setki tysięcy rozstrzelanych Polaków, setki tysięcy rzuconych do więzień i obozów koncentracyjnych, miliony Polaków wywiezionych na ciężkie roboty fizyczne. Kraj cały ograbiony przez brunatnych zbirów. Z pięknych miast polskich pozostały ruiny. Zniszczono polską kulturę, kwiat młodzieży polskiej, zhańbiono polską kobietę. Oto wyniki panowania katów hitlerowskich.

Polacy! Do czynu zbrojnego! Dość wyciekawiać! Na żołnierzy polskich czeka kraj i umęczony naród. Z wielką wiarą i nadzieją oczekują nasze matki, siostry i dzieci dnia, w którym i my i Wy z bronią w ręku wyrzucimy do kraju, niosąc im wyzwolenie. Niejedno osierocone dziecko polskie zapyta wtedy: Iu zabili Niemców za wyrządzone nam krzywdy, za naszą mękę i niewolę, za rozstrzelanych rodziców?

Teraz, gdy walki przenoszą się na naszą ziemię, terror, grabież i mordostwa w kraju jeszcze bardziej się wzmożą — wrogę czując swą śmierć będzie się wściekle bronil i ziemia polska będzie areną ponownego zniszczenia. Dlatego też teraz jest najbardziej potrzebne zjednoczenie wszystkich sił narodu polskiego, żeby nie dopuścić do całkowitego wyniszczenia kraju i narodu.

Zwracamy się do Was, Polacy, my, żołnierze, podoficerowie i oficerowie I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, z zapytaniem: czy można czekać z bronią u nogi w chwili, gdy rozstrzygają się losy i przyszłość Polski? Czy niedość już czekać, czy niedość męki, krzywd i znęcania się nad narodem polskim?

Każda chwila wycekiwania to pomoc dla wroga, to tysiące nowych trupów, to nowe ofiary i ruiny.
Naród polski w kraju podjął już walkę.

Walczą polscy marynarze i lotnicy, nową sławą okryli oręż polski żołnierze I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Prawdziwie bohaterowie i patriotyzm wykazują Polacy, siłą wtłoczeni w mundur niemiecki, którzy masowo opuszczają armię niemiecką, ażeby w szeregach naszego Korpusu pomścić krzywdy i męki narodu polskiego. Wy zaś zostaliście pozabawieni tej możliwości, co jest najbardziej bolesne i krzywdzące dla uczuciów patriotyzmu polskiego. I dziś my, mając szerokie poparcie i uznanie dla naszej walki ze strony szerokiej rzeszy narodu polskiego w kraju, w Polonii amerykańskiej i angielskiej, wyciągamy do Was bratnią dłoń, aby wspólnymi siłami zerwać kajdany niewoli. Bracia Żołnierze! Nosiśmy z Wami jeden mundur polski, jedno godło Orła Białego, jednakową czujemy miłość Ojczyzny i jednakową nienawiść do wroga — w imię tej miłości Ojczyzny i nienawiści do wroga powinniśmy zjednoczyć wszystkie na-

sze siły do walki. Złaczeni pod jednym sztandarem z walczącym narodem polskim, w oparciu o zwycięską Armię Czerwoną i państwa sprzymierzone ukremlimy leb hitlerowskiej hydrze i wrócimy do kraju. Śmierć niemieckim najędźcom! Niech żyje zjednoczenie wszystkich Polskich Sił Zbrojnych, niosących wyzwolenie narodowi polskiemu!

Niech żyje wolna, niepodległa, demokratyczna Polska!

Por. RAJKOWSKI E., oficer polt. wych. MACIEJEWSKI S., chorągwy ILJASZEWICZ S., kpr. WOLANSKI S., szer. PAWŁAK F., szer. MYCKA, kpr. TROKKI B., szer. SIWY, szer. PRZYBYSZEWSKI, szer. BOCHENSKA W., szer. SAKOWSKA M., szer. KULBÓJ S., kpr. STACHUROWSKA, plut. KRZEWINA, szer. RAKOWSKI T., szer. MICHALSKI L., szer. STEFANIAK H., szer. WIĘCKOWSKI, st. strz. GAWLAS P.

Represje w armji Andersa

Andersowskie władze wojskowe w Jerozolimie aresztowały przed trzema jeszcze miesiącami 50 oficerów i żołnierzy polskich. Przystępstwem ich było wysłanie do Moskwy depeszy na ręce generała Berlinga. Autorzy depeszy podkreślają, że jako patriotów polscy pragną walczyć z Niemcami na froncie najbliższym granic Polski i uważają, że przez Smoleńsk droga do Polski jest bliższa niż przez Rzym. A jeśli idzie o przyszłość Polski, to zależy ona od przyjaźni i ściślejszej współpracy ze Związkiem Radzieckim.

Wśród aresztowanych jest podpułkownik Zawadowski, kapitan Inosz, porucznik Barański i inni oficerowie. W więzieniu znaleźli się też byli adwokaci, lekarze, urzędnicy państwowi, którzy byli w szeregach armji Andersa, oraz kobiety. Aresztowania trzymają w Jerozolimie w klasztorze ormiańskim zamienionym na więzienie. Wobec więźniów stosowane są represje. Aresztowana Ziółkowska, mimo że jest ciężko chora, nie została dotychczas zwolniona z więzienia.

Liga Kościuszki w Ameryce

Wbrew usilnej akcji polskich elementów profaszystowskich, która jest tylko wodą na młyn goebbelsowskiej propagandy, wpływy Ligi im. Kościuszki wzrastają i zataczają coraz szersze kręgi wśród Amerykan pochodzenia polskiego.

W Detroitie oraz w jednym z robotniczych przedmieść Detroitu odbyły się 30 stycznia wiece, które skupiły tysiącnie rzesze Polaków. Na wiecach przemawiał honorowy prezes Ligi im. Kościuszki, ksiądz Orlemański, krytykując działalność reakcji polskiej w Ameryce, która wykorzystuje sprawę granic polskich, aby uzyskać poparcie dla reakcji amerykańskiej przy wyborach prezydenta Stanów Zjednoczonych. Szczególnie ostro występował ksiądz Orlemański przeciwko antysowieckim manewrom rządu polskiego w Londynie, usiłu-

Do redakcji „Wolnej Polski”

OD PARTYZANTÓW ALFONSA I STEFY DUCZKO

DRODZY OBYWATELE!

Już raz pisaliśmy Wam, ale napewno list nasz do Was nie doszedł. Pisaliśmy powtórnie i mamy nadzieję, że tym razem szczególnie nam dopisze i list nasz dojdzie do Waszych rąk.

Z głębokim wzruszeniem przeczytaliśmy w „Izwestiach” wiadomość o wyciądzącej w Moskwie polskiej gazecie. Fakt, że to, co nurtuje szerokie masy polskie, a mianowicie: nienawiść do Niemców, skrzera chęć wygnania w orężnej walce krwawego okupanta, bezkompromisowa walka przeciw barbarzyńskiemu nędzacy, zamata za zniszczonej i wygłodniały nasz kraj, za zniszczone groby, za las szubienic, które imi usiana jest nasza Ojczyzna, za mordercy i znęcanie się nad kobietami i dziećmi polskimi, że wszystko to znalazło odzwierciedlenie w gazecie polskiej, to dla nas, Polaków, którzy znajdujemy się w jednym z oddziałów partyzantów, daleko na tyłach nieprzyjacielskich, fakt radosny. Takich jak my jest wielu, wszędzie, gdzie tylko znajduje się wrog, dajemy świadectwo temu, że jeszcze nie uginęliśmy się ze zbrodniczą jest akcja niektórych naszych politykierów, którzy balamucą naród, nawołując go do wycekiwania, do biernego oporu. Naród polski i szerokie masy polskie myślą i dążą do czegoś innego niż ci panowie. Polacy, którzy służą w armji niemieckiej czy w niemieckich oddziałach robotniczych, których siłą zmuszają do wyrzeczenia się swojej polskości, ogarnięci są jednym pragmatyzmem, pragnieniem wyrwania się ze swej niewoli i obrócenia oręża przeciw Niemcom. Masy polskie są gotowe, trzeba tylko siły, która umiała te wszystkie dążenia ująć w zorganizowane ramy i skierować na właściwe tory. Wy, obywatele, możecie i powinniście to zrobić. My tu bardzo mało wiemy o faktycznym stanie rzeczy. Z Polski, z Łodzi, miejsca naszego zamieszkania, wyjechaaliśmy w 1939 roku. Wojna zastała nas w Mińsku, gdzie pracowaliśmy w gabinecie dentystycznym. Próbowaliśmy wtedy uciekać, ale okazało się, że niemożliwym ze względu na nasze dziecko, które miało wtedy 3 miesiące. Tak więc zostaliśmy w niewoli. Niemcy zmobilizowali nas do lazaretu wojskowego jako specjalistów.

W wielu miejscach, gdzie posuwaliśmy się z niemieckim lazaretem wojskowym, udawało nam się powiazać z partyzantami i pomagać im. Ostatnio zaś Niemcy zaczęli nas jawnie podejrzewać, posłaliśmy więc do oddziału partyzanckiego, który przyjął nas razem z dzieckiem.

Napiszcie nam i przyslijcie kilka numerów „Wolnej Polski”!

Demokratyczna Polska może żyć w ścisłej współpracy z ZSRR, rozwijając się i rozkwitając bez obawy przed nowym najazdem niemieckim — kończy ksiądz Orlemański.

Przemawiał również przewodniczący Ligi im. Kościuszki Karczmarzyk i senator stanu Michigan Nowak.

Kuplety polityczne

Mówili zawsze ludzie niegłupi,
Dzisiaj im rację przynucenie chyba,
Że w naszej polskiej politycznej zwiepi
Zadużo nawet jednego grzyba.

Był pod tym kocem smród, a nie ozon,
A koc się okrył hańbą i wstydem,
Moi panowie, powiedzmy prozą:
Ozon wynalazł sam pan prezydent.

Beck nie nie stracił i nie ma manka,
Cierpliwie dalej kopuny strzyże,
Zamiast w Madrycie, na dziesiąt
bliżej, w samej Warszawie swojego
Franka.

Nieśwież, jak wiecie, to rzecz
nieświeża,
Więc bardzo mnie ten wypadek
dziwi,
że zamiast chłopca, zamiast żołnierza
Radzi o Polsce dzisiaj Radziwiłł.

Kluczem do Polski stał się
karabin,
Innych nie mieści dziś rozum
ludzi,
Więc nie zrozumieć, choćbyś mnie
zabił,
że klucz do Polski to klucz stawucki.

PAWEŁ HERTZ

W lesie, 16. VIII 1943 r.

W sprawie stosunków polsko-ukraińskich

Przed narodem polskim stoi trudne zadanie rozważania skomplikowanego zagadnienia stosunków polsko-ukraińskich, zagadnienia obciążonego ciężką spuścizną. Żeby zagadnienie to rozwiązać, trzeba dużej odwagi cywilnej w burzeniu szkodliwych, zakłamanych legend, trzeba prawdziwego męstwa w torowaniu nowych dróg rozwoju narodowego. Tylko na tej drodze znajdziemy rozwiązanie, które zapewni trwałą przyjaźń między państwem polskim a państwem ukraińskim, przyjaźń, która spotęguje siły Polski.

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek nie wolno zamykać oczu na nasze wieloletnie doświadczenie. W ciągu kilkuset lat szlachta polska krzywdziła Ukraińców, hamowała ich rozwój narodowy i państwowy, uciskała ich okrutnie. Nic dziwnego, że nie zaskarbiło to Polsce ich sympatii, że wściekły Ukraińcom nieufność do Polaków. W czym dzisiaj leży to interes? Nie w interesie Rzeczypospolitej, lecz w interesie garstki magnatów, kresowych „królówiłek”. Polsce zaś przyniosło to jedynie długie pasmo nieszczęść. Pamiętamy, że ciągle wojny z kozacką Ukrainą, że walka z powstaniem ukraińskim pod przewodem Bohdana Chmielnickiego zachwiała fundamentem Rzeczypospolitej, była początkiem jej końca.

Pamiętamy też czasy najnowsze. Czem była wyprawa kijowska 1920 roku, jeśli nie zbrodniczą awanturą, która ostatecznie zwichnęła rozwój młodej demokracji polskiej? Czy nie te same siły reakcji sanacyjnej spłamiły Polskę pacyfikacjami wsi ukraińskich? Czy nie sprzyjały one umacnianiu również na tym odcinku agentur niemieckich, przygotowując grunt dla katastrofy wrześniowej?

Toteż z gorzkich naszych doświadczeń wysnuć musimy wniosek: niepodobna zabezpieczyć Polski przed agresją niemiecką, niepodobna zapewnić rozwoju silnego państwa polskiego bez przyjaznego uregulowania stosunków polsko-ukraińskich. A trwałą przyjaźń między Polakami a Ukraińcami może oprzeć się — w dziedzinie granic — jedynie na następującej zasadzie: ziemię zamieszkałą w większości przez ludność ukraińską powinny należeć do Ukraińskiej Republiki Radzieckiej, ziemię zaś zamieszkałą w większości przez Polaków powinny należeć do Rzeczypospolitej Polskiej. Cudzej ziemi nie chcemy, ze swojej nie zrezygnujemy. Na tej właśnie podstawie krzepnie w ogniu walki z niemieckim najazdem polsko-ukraiński braterstwo broni żołnierszy i partyzantów.

Niemcy wiedzą, że trwałą przyjaźń polsko-ukraińska pokrzyżuje wszystkie ich plany, grozi im zagłada. Toteż teraz, kiedy widmo nieuchronnej klęski zagłada im już w oczy, doprowadzili oni swoje prowokacje na odcinku polsko-ukraińskim do potwornych rozmiarów. Przez rozpętanie walk bratobójczych chcą w potokach krwi polskiej i ukraińskiej zatopić walkę wyzwolenczą naszych narodów. Usiłują w ten sposób odroczyć własną klęskę.

Dlatego Niemcy uzbierają swych pachołków „banderowców” i inne bandy faszystowskie i szcują ich przeciwko Polakom — organizują masowe rzezie Polaków. Równocześnie, w oddziały „dziel i rządź”, z iscie krzyżacką perfidją współdziałają z oddziałami t. zw. „Tapu” („Tajnej armii polskiej”, organizowanej przez Sosnowskiego) pod płaszczykiem rzekomej obrony przed Ukraińcami. Posiadamy niezbitą dowodę, że „tapiści” za wiedzą Sosnowskiego nie tylko mają konszachty z Niemcami, lecz na terenie Nowogródzkiej, Pińskiej, Wołyńskiej i w innych miejscach wręcz współdziałają z Niemcami. „Tapiści”, którzy stroją się w półkę patriotyzmu, płaszcą się ohydnie przed Niemcami i występują się im zamiast demaskować niemieckich pogromczyków. Zamiast skierować swoją broń przeciwko Niemcom — faktycznym i moralnym sprawcom masowych rzezi setek tysięcy Polaków — skierują tę broń przeciw sojuszniczej Armii Czerwonej, przeciw bohaterom partyzantom ukraińskim, białoruskim i polskim, walczącym z niemieckimi katami.

Z jakiego źródła płyną te prowokacje „tapiistów”? Z zatrutego źródła mianujących się „rządem” klik reakcyjnych w Londynie, które kontynuują swą obłądną nagonkę antysowiecką, macą stosunki międzysojusznicze, leją wodę na młyn niemiecki, odrzucają propozycje rządu sowieckiego i robią wszystko, by zaognić stosunki polsko-ukraińskie, by wzmóc wśród Ukraińców płynącą z nieprzezwyciężonych krzywd nieufność.

Demokracja polska, wszystkie zdrowe siły narodu, szerokie rzesze ludności polskiej zarówno w kraju jak i na uchodźstwie piętnują zbrodniczą politykę faktycznego blokowania się polskiej reakcji z Niemcami, domagają się natomiast i już realizują polsko-ukraińskie braterstwo broni, polsko-ukraińskie przyzwanie przeciwko Niemcom — najlepszą ręką o bezpieczeństwo i rozkwit naszych narodów.

Witamy z uznaniem wywody p. B. Brailsforda o Bohomole na sesji Rady Najwyższej ZSRR na temat obopólnych korzyści, płynących z przyszłej przyjaźni, współpracy i wymiany gospodarczej między Polską a Ukrainą. Czytelnicy nasi pytają nas, jaki jest nasz stosunek do oświadczenia p. Brailsforda. Odpowiadamy, że wystąpienie p. Brailsforda traktujemy wyłącznie jako odzwierciedlenie jego osobistych poglądów. Nie przeczymy bynajmniej, że wśród ludności Chełmszczyzny i Hrubieszowszczyzny Ukrainy stanowią poważny odsetek, podczas gdy na Zamojszczyźnie i w Jarosławiu jest ich niewiele. Ale żadna linia graniczna, biegnąca przez obszary o ludności mieszanej, nie zdoła tej ludności rozgraniczyć idealnie pod względem etnograficznym. Ewentualne problemy, które na skutek tego mogą powstać, będą na podstawie obopólnej zgody w sposób najpomyślniejszy dla Polaków i Ukraińców uregulowane na drodze zastosowania nieskrępowanego prawa dobrowolnej, obustronnej opcji, jak również przez zapewnienie swobodnego rozwoju mniejszościom narodowym.

Zaproponowana przez rząd sowiecki jako podstawa do uregulowania stosunków granicznych linia Curzona odpowiada w zasadzie stosunkom etnograficznym, dlatego też wypowiadamy się za przyjęciem tej propozycji.

Jesteśmy najgłębiej przekonani, że całokształt stosunków polsko-ukraińskich — wbrew niemieckim intrygom i prowokacjom — będzie najszlachetniejszą dla obu stron uregulowaną w wyniku rokowań między demokratycznym rządem polskim a rządem ukraińskim na podstawie wytycznych, zawartych w deklaracji rządu sowieckiego z 11 stycznia 1944 r. Tylko osiągnięcie wspólnym wysiłkiem takiego przełomu we wzajemnych stosunkach stworzy zręby trwałe przyjaźni polsko-ukraińskiej, jednego z podstawowych elementów bezpieczeństwa i rozwoju nie tylko Polski, ale i całej Europy.

Sumner Welles o granicach Polski

Był zastępca sekretarza stanu USA, Sumner Welles, zamieścił w gazecie „New-York Herald Tribune” artykuł poświęcony Polsce.

Welles podkreśla konieczność szybkiego rozstrzygnięcia problemu polskiego. Rząd Stanów Zjednoczonych wypowiadał się dotychczas za odroczeniem rozstrzygnięcia wszystkich spornych kwestii terytorjalnych w Europie do zakończenia wojny. Było to rozsądne, gdyż stawianie kwestii spornych na porządek dnia w chwili, kiedy toczy się wojna, może narazić na szwank jedność Narodów Zjednoczonych. Te motywy mają duże znaczenie, ale sytuacja, szybko rozwijająca się w ostatnich czasach, najwidoczniej wymaga powzięcia pewnych niezwłocznych decyzji.

Przechodząc konkretnie do sprawy granicy sowiecko-polskiej, Welles pisze:

„Rząd radziecki oświadczył z wyjątkową jasnością i mocą, gdzie według jego niezachwianego przekonania powinny być przyszłe granice Polski. Stany Zjednoczone dążą do wygrania wojny, do osiągnięcia pokoju, opartego na rozsądnym i sprawiedliwych zasadach Karty Atlantycznej. Stany Zjednoczone pragną wziąć udział w utworzeniu organizacji międzynarodowej, która zapobiega nowej wojnie i zapewni całemu światu porządek i postęp. O ile do obecnej sytuacji nie wprowadzi się zmian i dojdzie do jakiegokolwiek zasadniczego różnicy zdań między wielkimi mocarstwami Narodów Zjednoczonych, to osiągnięcie powyższych dwóch celów zostanie zagrożone. Od Stanów Zjednoczonych wymagać obecnie należy wyjątkowo zrzecznej polityki, ażeby nie dopuścić do rozstrzygnięcia takich problemów, jak przyszła granica Polski, w duchu, któryby przyniósł szkodę ścisłym stosunkom między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi, stosunkom, do których nawiązania tak bardzo przyczynili się Roosevelt, lub też zagroził istnieniu jedności Narodów Zjednoczonych, bez której niemożliwe jest zbudowanie trwałej, skutecznie działającej organizacji międzynarodowej. Na szczęście niektóre zasadnicze momenty świadczą o możliwości pomyślnego załatwienia sprawy. Związek Radziecki, Anglia i Stany Zjednoczone oficjalnie oświadczyły, że mają na celu stworzenie silnej i niezależnej Polski. Silna i niezależna Polska jest niewątpliwie konieczna dla zapewnienia pokoju i trwałego porządku w Europie powojennej.

„Ale naród polski może być silny i niezależny jedynie pod warunkiem, że osiągnie jedność i bezpieczeństwo, oparte na rzeczywistości i praktycznej organizacji międzynarodowej, na współpracy z sąsiadami, a przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim. Naród polski może być silny i niezależny, jeśli będzie miał wszelkie warunki zdrowego rozwoju gospodarczego, który zależy od międzynarodowej, a w pierwszym rzędzie regionalnej współpracy; naród polski będzie silny i niezależny jedynie pod warunkiem, że przyszłe jego rządy będą miały nieograniczone poparcie narodu i jedynie w tym wypadku, gdy przebudowana Polska stanie się jednolitym państwem narodowym, a nie państwem z wrogo nastrojonymi mniejszościami. Żaden kraj w Europie Wschodniej nie może bardziej niż Polska przyczynić się do swego przyszłego rozwoju przez humanitarne i zorganizowane przesiedlenie narodów, zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego; w ten sposób naród polski otrzyma trwałą, a nie sztuczną i przemijającą, dostęp do Morza Bałtyckiego, a w skład państwa polskiego wchodzić będzie ludność jednorodna. Zarówno zachodnie, jak i wschodnie granice Polski z r. 1939 są źródłem niebezpieczeństwa narodowego i wiecznych konfliktów z sąsiadami. Układy, które je ustanowiły, nie są ani święte, ani nienaruszalne”.

Nieproszony adwokat

W końcu stycznia b. r. ukazał się w dzienniku „Das Reich” artykuł osławionego Goebbelsa, który świadczy o zupełnym ożpieniu tego zgranego demagoga. Jest to niewątpliwie jeden z licznych przykładów rozgardiaszu wśród hitlerowców, zrodzonego z ich oplakanej sytuacji strategicznej.

Artykuł Goebbelsa składa się z dwóch części. Pierwsza, utrzymana w wykrętnym, adwokackim tonie, zawiera bezcelne insynuacje obok pospolitych kłamstw. W drugiej, krótszej, spotykamy się z dobrze znanym, dziś już myśką trącącym, mistycznym patosem.

Kłamstwa części pierwszej są tak niezgrzesne, że mogą wzbudzić jedynie politowanie. Np. bezwstydne powtórzenie oszczerstw katyńskich, oparte widocznie na nowym „mieście”.

Kłamstwa Goebbelsa cuchną tak obrzydliwie, że odwróci się od nich ze wstrętem każdy niezupełnie zdeprawowany i otumaniony człowiek. Ni stąd ni zowąd ten zacieki wróg Polaków przybiera ton życzliwego wujaszka i leje krokodyle łzy z powodu odmowy przyznania Polsce ziem ukraińskich i białoruskich przez opinię Zachodu. Sprawa ta została niewątpliwie wysunięta jako najmocniejszy atut.

Jakaż może być ukryta myśl Goebbelsa? Jest to niewątpliwie próba znalezienia drogi uniknięcia zupełnego pogromu. Jak wiadomo, Niemcy ofiarowali ustępstwa na zachodzie za cenę wolnej ręki na wschodzie. I to im się nie udało. Toteż obecnie, czując nóż na gardle, zadawoliliby się może general-gubernatorstwem, rozszerzonym na wschodzie do granic przedwojennej Polski. Stąd podejrzana „troska” Goebbelsa o naszą przyszłość. Mamy na wieki pozostać w niemieckiej niewoli i użerać się na rozkaz i w interesie hitlerowców o ziemię wschodnią, zamieszkałą przez Ukraińców i Białorusinów! Tak miałaby wyglądać — urzędystwiona pod berlińską komendą — wysniona przez naszych reakcjonistów „misja” Polski na wschodzie. Goebbels chciałby wykorzystać zaborcze marzenia faszystów z emigracji londyńskiej do wręgnięcia Polski w rydwan imperjalizmu hitlerowskiego, chciałby uczynić z polityki polskiej ślepe, posłuszne narzędzie niemieckiego „Drang nach Osten” — owego zbrojnego pochodu niemieczyny na wschód, na ziemię słowiańską. W panicznym strachu w obliczu katastrofy marzy się Goebbelsowi nowa t. zw. polityka przyjaźni niemiecko-polskiej.

Prof. LEON CHWISTEK

Niepokój p. Brailsforda

Znany angielski działacz liberalny, Mr. Ch. P. Brailsford, uważał za wskazane wystąpić obecnie przeciwko postulatowi narodu polskiego w sprawie zachodnich i północnych granic państwa polskiego. W dwóch listach, do redakcji „News Chronicle” z dnia 18 stycznia 1944 r. i do redakcji „Daily Herald” z dnia 22 stycznia 1944 r., wyraża szanowny humanitarysta zaniepokojenie i obawę z powodu krzywdy, która może się dzieć narodowi niemieckiemu ze strony Polaków.

Główny argument wysuwany przez Mr. Brailsforda przeciwko postulatowi polskiemu jest ten, że Śląsk, Pomorze, Prusy Wschodnie są rzekomo ziemiami etnograficznie niemieckimi i że przyłączenie ich w całości do Polski będzie krzywdą dla chłopów i robotników niemieckich. Polemika z Mr. Brailsfordem jest utrudniona tem, że posługuje się on statystyką niemiecką. Niemcy, jak wiadomo, są bardzo ściśli w naukach technicznych, jeśli zaś chodzi o historię i sprawy narodowościowe, często mijają się z prawdą, a na podstawie historiozofii hitlerowskiej można byłoby wysnuć wnioski, że i na Wyspach Brytyjskich Anglicy stanowią mniejszość, natomiast wpływ germańskich stęgą czasów prehistorycznych.

Jeżeli sięgnąć do cyfr — to nawet według niemieckiego atlasu Andrégo, wyd. w r. 1923 a szybko wycofanego, przytłaczająca większość ludności Śląska Opolskiego, Warmii i Mazurów — to Polacy. Pierwszy tekst Traktatu Wersalskiego, ogłoszony 7 maja 1919 roku, przyznał Gdańsk, Powiśle, część Mazurów i Warmii, Górny Śląsk i Ziemię Złotowską również Polsce. W drodze jakich, krzywdzących interesy polskie, zmian te ziemie znalazły się w ostatecznej redakcji traktatu poza Polską i jak odbył się stawetny plebiscyt — jest zapewne Mr. Brailsfordowi dobrze wiadome. Znany w kołach angielskich ksiądz Fryderyk Leopold Hohenzollern, posiadacz 100.000-morgowego majątku w Ziemi Złotowskiej, wywołał przyznanie owego feudalnego majątku Rzeszy, wraz z 15.000 Polaków, którzy zostali odcięci od Polski. Ślązak E. E. Antończyk wydał w Londynie w 1943 r. broszurę p. t. „Pasorzyty”, w której pisze: „Przy wielu okazjach lud śląski występował zbrojnie przeciwko nawale germańskiej i to zawsze w żywiołowych powstaniach ludowych — bez udziału szlachty, a historia nie zna bardziej spontanicznych zbrojnych ruchów ludowych, jakimi były trzy znane powstania śląskie w latach 1919 — 1921”. Za zachodnią granicą polską od 1918 do 1939 r. mieszkano w Rzeszy zwartą masą 1,5 miliona Polaków, pozbawionych elementarnych praw narodowościowych, a byli to w przytłaczającej większości robotnicy i chłopcy polscy.

Jeśli chodzi o Prusy Wschodnie — Mr. Brailsford podaje wprost fantastyczną statystykę, w której nie znalazło wcale miejsca 600.000 Mazurów, różnica zaś między Mazurami a Kaszubami, których delegacja swego czasu domagała się przyłączenia do Polski, jest znacznie mniej-

sza, aniżeli różnica między Szkotami i Anglikami. Statystyka niemiecka wstydyliwie i pętyłębkiem przyznawała istnienie w Prusach Wschodnich 25% mniejszości narodowej — a nie było tam ani jednej szkoły polskiej. Jak Prusacy fabrykują statystykę, może Mr. Brailsforda przekona zestawienie ludności niemieckiej w szeregu miast polskich z 1910 i 1931 roku:

	PROCENT LUDNOŚCI NIEMIECKIEJ	
	1910 (statystyka niemiecka)	1931 (statystyka polska)
Inowrocław	42%	2%
Bydgoszcz	81%	10%
Grudziądz	84%	7%
Gniezno	39%	2%
Poznań	42%	2%
Toruń	66%	4%

Te cyfry mówią same za siebie.

Jeśli Mr. Brailsford sięga do argumentów natury historycznej i twierdzi, że „władza Polski była bardziej trwała w Smoleńsku i na Kijowszczyźnie, niż w Królewcu i Wrocławiu — to poza dowolnością i bezpodstawnością tego argumentu (Prusy Wschodnie były lennem Polski, a cała Polska obszarem niemieckiego siedziła znacznie głębiej na Zachodzie, aniżeli obecnie idą nasze rozszerzenia) powinien on wziąć pod uwagę, że Kijowszczyzna była zawsze ukraińska, Smoleńsk był zawsze rosyjski i tylko wojny zaborcze nasadziły tam, na obecnej ziemi, obszarników i osadników polskich. Żaden rozumny Polak nie rości sobie więc pretenzji do Ukrainy czy Białorusi. Natomiast na zachodzie i północy prusactwo nasadzało swoich junkrów na ziemiach polskich.

Punktem wyjścia rozumowań Mr. Brailsforda jest przedewszystkiem sprawa przyszłości narodu niemieckiego. Już konserwatywny poseł angielski Mr. Allan Graham w odpowiedzi Brailsfordowi, podając cały szereg argumentów za przyłączeniem Prus Wschodnich do Polski, zaznacza, że złamanie władzy junkrów pruskich zmieni oblicze Niemiec. I rzeczywiście, naród niemiecki raz po raz daje się uwieść junkrom pruskim, obszarnikom z Pomorza i Prus Wschodnich, baronom śląskim, pomorskim czy nadbałtyckim, którzy nadają ton polityce niemieckiej. Odcięcie od Niemiec polpa Prus Wschodnich, Pomorza, Śląska, zamknięcie raz na zawsze bram wypadkowych dla grabieżczych najazdów, wydzielenie obszarników pruskich, zerwanie na pracy ludu polskiego — uskaże narodowi niemieckiemu nowe, odpruszone i pozbawione imperialistycznych zakusów drogi rozwoju. A jeżeli chwilowo wywoła to tu i ówdzie paroksyzmy gniewu, to jest to przejściowa, nienawistnie ciężko chorego do chirurga, który zadaje mu ból, amputując zagrażającą jego życiu część ciała. W ostatecznym obrachunku naród niemiecki będzie i Polsce i światu wdzięczny za tę operację, która uleczy go z obłąkańczych narodów.

Tyle dla uspokojenia Mr. Brailsforda, patrzącego na świat z niemieckiego punktu widzenia. Z naszego punktu widzenia, poza argumentami etnograficznymi i historycznymi, są względy, które przy rozstrzygnięciu sprawy granic muszą być

brane pod uwagę. Polska, która miała 400 km, a potem nawet 1100 km granic morskich, znalazła się po Wersalu wobec 40 km pasa nadbrzeżnego. Dwukrotnie za mego pokolenia, korzystając ze swej kolonii w Prusach Wschodnich, prusactwo napadało na Europę i niszczyło mój kraj. Anglik Mr. Brailsford nie dopuściłby myśli, aby w Szkocji czy Walii, a nawet Irlandii, nad jego ojczyznę ciążyła strategiczna kolonia niemiecka, mogła być w każdej chwili bazą wypadkową przeciwko jego ojczyźnie. Czemu nie rozumie Polaków, którzy nie chcą tolerować wiszącego nad swoim krajem, nad Białorusią, Litwą i całym Wschodem miecza krzyżackiego?

Rzecz jasna, nie obejdzie się bez reemigracji do Niemiec napływowej, osadniczej ludności niemieckiej, nie obejdzie się bez wywłaszczenia junkrów pruskich. Sumienie Mr. Brailsforda może być spokojne, że ta operacja odejście się bez mordowania setek tysięcy bezbronnych ludzi, bez niszczenia dóbr kulturalnych — jak to stało się specjalité de la maison pruskich zaborców.

Mr. Brailsford pragnie, aby po doświadczeniu tej krwawej wojny naród polski zadowolony się jakimś bliżej nieokreślonym obietnicami. „Proponowałbym — pisze Mr. Brailsford na łamach „News Chronicle” — wynagrodzić cierpienia i straty (Polaków) raczej ekonomiczną kompensatą, a nie terytoriami”. To już niech wiele szanowny liberal angielski wybaczy, ale Polacy swoim losem nie handlują i za cztery lata najokrutniejszego terroru i walki z hitleryzmem pragną jednego: zabezpieczyć tak swoje granice, aby przyszłe pokolenia mogły spokojnie budować swój kraj. A tego żadne umowy polityczne, handlowe, ekonomiczne nam nie dadzą.

Jeśli zajrzymy się tak obszerne wypowiedzi Mr. Brailsforda, to czytelnicy to dlatego, że nie jest on osobniony i przeciwko naszym żądanom prowadzi kampanię cała plejada amerykańskich protektorów prusactwa. Jeśli Mr. Brailsford, w którego szlachetne intencje nie śmie my wątpić, operuje materiałem statystycznym propagandy hitlerowskiej, to dzieje się tak dlatego, że t. zw. ministerstwo propagandy, działające za polskie państwowe pieniądze, zajęte jest w Londynie wydawaniem po angielsku materiałów antyradzieckich, natomiast prawie zupełnie przemilcza sprawę zachodnich granic Rzeczypospolitej. Dzieje się to tak dlatego, że t. zw. „przed” londyński zwinął zupełnie sztabetny walki z prusactwem, uważając za najistotniejszą sprawę kampanię propagandową przeciwko ZSRR, ramię w ramię z najczarniejszą reakcją.

Sprawa ziem zachodnich Rzeczypospolitej, po raz pierwszy jasno sformułowana i wysunięta przez ZPP, znajduje coraz większe zrozumienie w obozie sojuszników, czego dowodzi ostatnie oświadczenie Wellesa, zastępcy sekretarza stanu St. Zjed. Cordella Hulla. Od nas zależy, aby została ona doprowadzona do końca.

JERZY BOREISZA

Organ amerykańskich kół finansowych o polityce polskiej

W organie kół finansowych, nowojorskim dwutygodniku „Magazine of Wall Street and Business Analyst” ukazał się artykuł podający ostrą krytykę uroczczenia imperjalistów polskich. Polska — czytamy w tym artykule — zagarnęła Ukrainę Zachodnią i Białoruś Zachodnią. Co się zaś tyczy sprawy t. zw. „kryzysu polskiego”, czasopismo oświadcza:

„Watpliwe, czy kryzys taki wyniknie, gdyż jest mało prawdopodobne, żeby naród amerykański lub angielski chciał ponieść koszty odbudowania Polski przedwojennej, która nigdy nie była demokratyczna. Ważną polsko-rosyjską trawą od wieków. Poza tym terytorium sporne w znaczącej części jeszcze znajduje się i będzie się znajdować pod okupacją niemiecką, póki Armia Czerwona go nie wywoła”.

Nawiązując do przeszłości Polski, czasopismo kontynuuje: „Polska za czasów Becka, kiedy to Hi-

ler grabił Czechosłowację, w bezwstydny sposób zagarnęła rejon cieszyński. Wtedy to Polska bardzo wyraźnie skłaniała się na stronę hitlerowców, a Beck trzymał się taktyki zawrotnych wahań to na jedną, to na drugą stronę i przyjmował grube pożyczki oraz inne dobrodziejstwa od obu stron. Dlatego to do takiej Polski nie

można stosować Karty Atlantycznej w takim samym stopniu jak do Belgii, Holandii i innych krajów. Silną niechęć budzą obecnie groźby wykorzystania głosów Polaków amerykańskich jako palki przeciwko partii, która negatywnie ustosunkowuje się do polskich roszczeń. Przypomina to taktykę Becka”.

Zamknięcie „Wiadomości Polskich”

Jak donosi agencja Reutersa, angielskie ministerstwo informacji zadecydowało w Londynie tygodnik polski „Wiadomości Polskie”.

Redaktorowi pisma oświadczone, że już nieraz ostrzegano go przed zamieszczeniem na łamach „Wiadomości Polskich” artykułów dążących

do wywołania nieporozumień między Narodami Zjednoczonymi. Jednakowoż ostrzeżenia te nie odniosły skutku.

Toteż „Wiadomości Polskie” zostały zamknięte i w ten sposób dokonały swego niesławego żywota.

